

Tomaszewski, Jerzy

"Zarys dziejów kapitalizmu w Polsce",
R. Kołodziejczyk, R. Gradowski,
Warszawa 1974 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 66/3, 526-533

1975

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Absolwenci warszawskich szkół rzemieślniczych mogli raczej zostać pomocnikami budowniczych niż architektów. W rozdziale II dotyczącym składu narodowościowego klasy robotniczej w Królestwie, radziłabym przyjrzeć się jak pewne kategorie statystyczne wyglądają w życiu. Przewaga w rzemiośle żydowskim „samodzielnych” nad robotnikami (czeladnikami) świadczyła tylko, że nędzarza szklarza, noszącego swój warsztat na grzbiecie, szewca-łatacza zelującego znośzone buty, czy krawca-łacıarza nie stać było na pomocnika najemnego, zastępował go nieraz „pomagający członek rodziny” nie zawsze z własnej rodziny rękodzielnika, czasem krewniak-wyrostek, pracujący za wyżywienie i okrycie (s. 84, 94). W rozdziale IV, omawiając problem mobilności społecznej, przepływał z jednej warstwy społecznej do innych, autorka pominęła więz pewnych środowisk najgorzej sytuowanych robotników z lumpenproletariatem i możliwość deklasowania się części bezrobotnych, podkreśliła natomiast, że część warszawskich robotników pochodziła ze środowiska drobnomieszczańskiego, do rodzin kupieckich włącznie (s. 173). Warto by zbadać bliżej owych „kupców”. Badałam pochodzenie robotników wielkoprzemysłowych i drobnowarsztatowych w Krakowie, Białej, Wieliczce, Wadowicach i innych miastach galicyjskich. Tam owi „kupcy”, ojcowie robotników, byli przeważnie kramikarzami, tandeciarzami, domokrażcami, a matki sprzedawały jarzyny na rynku. Dzieci kupców, należących do kongregacji kupieckiej, szukały własnego miejsca w życiu poprzez sklep ojca lub stryja, szkołę handlową, techniczną, ewentualnie uniwersytet, a jeśli już trafiały do terminu, to w uprzywilejowanych zawodach, jak jubilerstwo czy zegarmistrzostwo.

Interesujące rozważania autorki o mobilności robotników należałoby rozszerzyć. Warto zwrócić uwagę, że przeniesienie się do większego, a tym bardziej stołecznego miasta, nawet bez zmiany charakteru zatrudnienia i stanowiska pracy, traktowane było (i nadal jest traktowane) jako awans. Do większego miasta ściągali także ci, którzy nie zamierzali w nim osiąść na stałe, po naukę zawodu i praktykę w zawodzie. Takim ośrodkiem przyciągającym była Warszawa nie tylko dla mieszkańców miast pomniejszych w Królestwie, lecz dla pozostałych ziem polskich. Spotkałam w niej np. metalowców z Krakowa. Należałoby zwrócić uwagę na przepływ robotników między pokrewnymi ośrodkami przemysłowymi, np. między Białymstokiem a Łodzią, wyjazdy metalowców warszawskich do Charkowa i Petersburga a górników z Zagłębia Dąbrowskiego do Zagłębia Donieckiego (szczególnie w latach 1908—1914). Rynek pracy wykwalifikowanej przed I wojną światową nie ograniczał się do Królestwa Polskiego. Autorka wskazała na rozszerzanie się poza kordon graniczny zasięgu rekrutacji robotników do kopalń Zagłębia Dąbrowskiego.

Monografia Anny Żarnowskiej jest książką wartościową, która traktuje poważne problemy badawcze, stawia nowe propozycje, wskazuje na nowe możliwości wykorzystania materiałów źródłowych i przez to właśnie pobudza do stawiania pytań i formułowania uwag.

Walentyna Najdus

R. Kołodziejczyk, R. Gradowski, *Zarys dziejów kapitalizmu w Polsce*, PWN, Warszawa 1974, s. 413, 1 nfb.

Nie posiadamy zbyt wiele publikacji, których ambicją jest syntetyczne ukazanie najnowszych dziejów Polski, czy to politycznych, czy też gospodarczych. Nowa książka dwóch warszawskich historyków, z których jeden specjalizuje się w problematyce społecznej i ekonomicznej XIX w., a zwłaszcza interesuje się rozwojem burżuazji, drugi zaś jest znany z prac poświęconych kapitałowi mo-

nopolistycznemu w latach międzywojennych, zasługuje więc na dużą uwagę. Z góry zaznaczyć należy, że zadanie ich, wobec bogatego dorobku badań monograficznych — publikowanych zwłaszcza w ostatnim dwudziestolecu — nie należało do łatwych. Zmierzając do syntetycznego ukazania procesów kształtowania się i rozwoju kapitalizmu w Polsce napotykali liczne, gorąco dyskutowane problemy, sprzeczne poglądy, wobec których musieli zająć stanowisko. Zarazem w książce tego typu nie było możliwości przedstawienia pełnej argumentacji, która wymagałaby szczegółowych rozważań. Z pewnością więc pod ich adresem padnie z różnych stron wiele słów krytyki za wybór tego lub innego stanowiska, przedstawienie określonej koncepcji, która nie została dostatecznie uzasadniona. Nie zabraknie takiej polemiki i w niniejszych uwagach. Mam nadzieję, że skłoni to autorów do bardziej szczegółowego przedstawienia — i uzasadnienia — ich poglądów w studiach monograficznych.

Przede wszystkim należy rozważyć koncepcję książki. Jej zakres chronologiczny wydaje się racjonalnie uzasadniony. Rozpoczyna się bowiem rozważaniami nad gospodarką Polski pod koniec XVIII w., gdy kształtował się w Polsce układ kapitalistyczny, zaś kończy omówieniem pierwszych lat Polski Ludowej, gdy reformy społeczno-ekonomiczne oraz polityka państwa doprowadziły do likwidacji systemu kapitalistycznego. Dzieje słabego i bez większego znaczenia układu kapitalistycznego w okresie późniejszym nie musiały być przedmiotem analizy.

Natomiast zakres geograficzny pracy wywołuje pewne wątpliwości. Jak wiadomo, historycy polscy mają zawsze duże kłopoty z określeniem terytorium, którego dzieje winny stanowić przedmiot studiów syntetycznych dotyczących Polski. Ze względu na przeszło stuletni okres rozbiorów, konsekwentne stosowanie zasady, że przedmiotem zainteresowania jest każdorazowe terytorium państwa, byłoby niemożliwe. Zasadę tę stosowali autorzy — zgodnie z normalnie przyjętymi rozwiązaniami — dla lat niepodległości. Natomiast dla epoki rozbiorowej geograficzny zakres zainteresowań wyznaczyły w zasadzie współczesne granice Polski. Rozwiązanie to nie jest stosowane konsekwentnie. Znajdujemy bowiem także nieco informacji o Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, które przecież ani współcześnie, ani w ciągu omawianych w książce lat, nie wchodziło w granice państwa polskiego (krótkotrwały okres polskiej administracji od października 1938 r. do września 1939 r. trudno uznać za wystarczające uzasadnienie). Poza zakresem zainteresowań w rozdziałach do 1918 r. pozostały Podole, Wołyń, Polesie i Wileńszczyzna, natomiast pewne fragmenty poświęcono Pomorzu Zachodniemu, Dolnemu Śląskowi itp.

Podobne podejście w książce poświęconej polskiemu kapitalizmowi wydaje się niezbyt zasadne, choć może być racjonalne w podręczniku obejmującym całość dziejów Polski. Kapitalizm polski formował się przede wszystkim na obszarze Królestwa Polskiego, zaboru pruskiego i austriackiego, lecz dla jego rozwoju miały również znaczenie procesy akumulacji kapitału na tzw. kresach wschodnich (a nawet i na ziemiach leżących dalej na wschód), ze względu na pozycję ekonomiczną polskiego ziemiaństwa. Co więcej, kresy wschodnie weszły w granice burżuazyjnego państwa polskiego, gdy kapitalizm polski znalazł się u szczytu rozwoju. Pominiecie więc owych ziem w pierwszej części książki utrudnia charakterystykę ich sytuacji w części drugiej.

Z drugiej strony zaś rozwój stosunków kapitalistycznych na zachodnich i części północnych ziem dzisiejszej Polski dokonywał się wyłącznie w ścisłym związku z kapitalistycznym systemem Niemiec. Powróciły one do Polski dopiero wówczas, gdy stosunki kapitalistyczne uległy rozbiciu. Ze względu na ich specyfikę można nawet powiedzieć, że po 1944 r. układ kapitalistyczny niemal

tam nie istniał. Autorzy więc we fragmentach książki poświęconych gospodarce Pomorza Zachodniego, Dolnego Śląska itd. musieli zajmować się problemami nie związanymi z kształtowaniem się kapitalizmu polskiego. Inna rzecz z Górnym Śląskiem. Wschodnia jego część znalazła się w granicach Polski międzywojennej, a więc ukazanie ewolucji stosunków ekonomicznych w XIX w. na tym terenie było nieodzowne dla zrozumiałego omówienia specyfiki kapitału monopolistycznego II Rzeczypospolitej.

We wstępie do książki czytamy: „W zamierzeniu autorów nie leżało — całościowe przedstawienie historii gospodarczej Polski w okresie kapitalizmu. To bowiem wymagałoby innego, bardziej kompleksowego potraktowania tego okresu dziejów z uwzględnieniem wszystkich podstawowych elementów życia gospodarczego, przemian w strukturze społecznej, a także w polityce gospodarczej” (s. 5). Jest to dopiero zapowiedź negatywna, informująca co nie jest treścią książki, ewentualnie co nie powinno być treścią dziejów kapitalizmu. Sformułowaniem pozytywnym są cytowane słowa J. Topolskiego: „Problem wzrostu gospodarki towarowej przyjmujemy za najistotniejszy dla analizy procesu rozkładu feudalizmu, zaś problem akumulacji pierwotnej dla analizy procesu powstawania kapitalizmu” (s. 7). To jednak dotyczyć może jedynie problematyki rozdziałów wstępnych, zaś pozostaje otwarte pytanie, co ma być treścią podstawową badania całości dziejów kapitalizmu. Sądzę, że w tej mierze należałoby pójść za wskazaniem Marksa, który wymieniał trzy podstawowe czynniki, od których zależy rozwój systemu kapitalistycznego: kapitał, rynki zbytu, siła robocza. Treścią dziejów kapitalizmu byłaby więc ewolucja tych elementów, w ścisłym związku ze zmianami stosunków ekonomicznych, prowadzącymi do kolejnych faz systemu kapitalistycznego. Takie ujęcie skłania do rzeczowej, a nie chronologicznej konstrukcji książki (jak autorzy zrobili, dzieląc ją jedynie na dwie części, których granicę stanowi 1918 r.), z wyodrębnieniem w treści faz rozwojowych kapitalizmu.

Niestety, wbrew zapowiedzi omawiana książka nie odbiega swą treścią od podręczników historii gospodarczej. Różni się od większości ich może jedynie zwięzłością wykładu. Nawet forma — w dużej mierze opis lub wyliczenie faktów — nie odbiega od tradycji. Obejmuje natomiast wszystkie problemy, które — według autorów — nie powinny stanowić przedmiotu historii systemu kapitalistycznego w Polsce. Trudno powiedzieć, czy mamy tu do czynienia z programowym założeniem, czy też może z niezbyt udaną jego realizacją. Czytelnik odnieść może natomiast wrażenie, że w zamyśle autorów zarys dziejów kapitalizmu jest jedynie uproszczoną wersją wykładu historii gospodarczej. Zbyt mało jest nawet szerszej analizy porównawczej, wskazania tych elementów, które różniły kapitalizm polski od klasycznych form rozwojowych, ewentualnie od zjawisk typowych dla krajów znajdujących się w analogicznych warunkach. W pewnym stopniu uwagi na ten temat znajdujemy w części I, lecz nie w części II. Zabrakło też postawienia niektórych dużej wagi pytań. Jakie było znaczenie różnych źródeł akumulacji kapitału w badanym okresie? Jak zmieniała się rola i znaczenie kapitałów zagranicznych w gospodarce? W jaki sposób rodził się z gospodarki drobnotwarowej drobny kapitał? Informacje zawarte w książce dotyczą jedynie fragmentów, nieraz ukazują statykę, słabe są związki logiczne między problematyką obu części. Autorzy zazwyczaj nie wykraczają poza stwierdzenia znane już z wielu dawniejszych publikacji, w tym także z książek popularnych.

Istotne wątpliwości wywołuje periodyzacja ewolucji systemu kapitalistycznego w Polsce. Na s. 176—177 czytamy: „W literaturze naukowej przyjęło się datować ogólnie umowne określenie granicy między feudalizmem a kapitaliz-

mem na koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Do tego czasu rozwój nowego układu społecznego na ziemiach polskich dokonywał się w łonie feudalnej struktury społeczeństwa". Trudno byłoby się zgodzić, że podobna cezura jest powszechnie przyjmowana. W nauce polskiej na ogół uznaje się za granicę między formacją feudalną a kapitalizmem datę uwłaszczenia chłopów, gdyż zostały wówczas zlikwidowane ostatnie, najpoważniejsze hamulce rozwoju nowych stosunków ekonomicznych. Uwłaszczenie to nastąpiło — jak wiadomo — w latach 1846—1864, a nawet końcowa data dość znacznie różni się od postulowanej w omawianej książce. Nie znam argumentów przemawiających na rzecz cezury końca lat sześćdziesiątych, nie podają ich także autorzy, toteż trudno podejmować szerszą polemikę.

Dla II Rzeczypospolitej autorzy przyjmują następujące okresy (s. 388—390): listopad 1918 — połowa 1923, jesień 1923 — początek 1926, wczesna wiosna 1926 — sierpień 1926, wrzesień 1926 — jesień 1929, jesień 1929 — druga połowa 1935, druga połowa 1935 — 1939. W schemacie tym pozostają luki nie zaliczone do żadnego okresu, jak między połową 1923 r. a jesienią tegoż roku. Nie jest to jednak najważniejsze. Z obszernego uzasadnienia (w którym na s. 278 m.in. autorzy polemizują z poglądami Z. Landaua i moimi) wynika, że jedynym uwzględnionym kryterium był rozwój koniunktury. Periodyzacja koniunktury (którą zresztą należałoby bardziej rozbudować) nie jest jednak identyczna z periodyzacją rozwoju ekonomicznego lub też ewolucji kapitalizmu. Argumentacja na rzecz wydzielenia specjalnego okresu od jesieni 1923 r. do początku 1926 r. jest więc zupełnie nieprzekonywająca. Chciałbym wskazać, że polemika, którą przed wielu laty prowadziłem na ten temat z J. Popkiewiczem i F. Ryszką (wzmiankowano o niej w książce) uwzględniała znacznie szerszy zakres zagadnień istotnych dla ustalenia cezury¹.

Cd problemów ogólnych przejdźmy do polemik szczegółowych. W niektórych wypadkach — jak mogę się domyślać — nie dzielą nas faktyczne różnice poglądów lecz nie dość precyzyjne sformułowania książki nie zawsze pozwalają zrozumieć w pełni istotę głoszonych tez.

Nie wydaje się uzasadnione przeciwstawienie (s. 15) gospodarki Czechosłowacji i Węgier w latach międzywojennych ekonomice II Rzeczypospolitej. Struktura gospodarki Węgier (oraz struktura społeczno-zawodowa ludności) bliższa była stosunkom panującym w Polsce, różniła się zaś istotnie od Czechosłowacji².

Autorzy słusznie przeciwstawiają się jednostronności ocen epoki kapitalizmu w Polsce. Nie we wszystkich szczegółach zgadzam się z ich ocenami, lecz różnice są na ogół drugorzędne. Natomiast nie widzę zasadności dla opinii, że w latach międzywojennych nastąpiło „zbliżenie obcych narodowościowo i wyznaniowo grup ludności żydowskiej, białoruskiej i ukraińskiej, wbrew nacjonalizmowi z obu stron” (s. 15). Autorzy zresztą tuż obok podkreślają, że zbliżeniu temu przeciwdziałała na ogół polityka władz polskich. Brak jednak dowodów, by działalność polityczna lewicy potrafiła skutecznie przeważać efekty tej po-

¹ J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Górnśląski przemysł ciężki w latach 1922—1929*, KH 1956, nr 4/5; J. Tomaszewski, *W sprawie względnej i tymczasowej stabilizacji kapitalizmu w Polsce*, KH 1957, nr 4/5; J. Popkiewicz, F. Ryszka, *W sprawie wewnętrznej periodyzacji tzw. okresu międzywojennej historii Polski*, tamże; J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1921—1939)*, Opole 1959, s. 133; J. Tomaszewski, *Stabilizacja waluty w Polsce*, Warszawa 1961, s. 227.

² Por. np. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zemědělství států střední a jihovýchodní Evropy v meziválečném období*, [w:] *K problematice hospodářského vývoje evropských socialistických zemí*, Praha 1973; L. Landau, *Wybór pism*, Warszawa 1957, s. 364, 367—368, 414—415.

lityki oraz skutki oddziaływania ugrupowań nacjonalistycznych. W odniesieniu co najmniej do ludności ukraińskiej lata wojny dowiodły, że przepaść wykopana przez nacjonalizmy okazała się niezmiernie głęboka.

Na marginesie należy wskazać, że we wstępie autorzy stwierdzają w latach 1918—1939 „niewątpliwy postęp w budowie nowoczesnej Polski, zacieranie się różnic międzydzielnicowych” (s. 15), natomiast na s. 261 formułują ocenę procesów integracji gospodarczej słowami bardziej krytycznymi.

Podobna sprzeczność ujawniła się przy omawianiu charakteru manufaktur w Polsce w końcu XVIII w. Najpierw (s. 29) czytamy o nich, że były „zjawiskiem efemerycznym” (co potwierdzają zresztą informacje na s. 37), a zarazem, że „ów typ przedsiębiorstw zwanych manufakturami magnackimi niewiele miał jeszcze wspólnego z wytwórczością kapitalistyczną” (s. 28). Wkrótce potem dowiadujemy się jednak o ich żywotności (s. 30, lecz brak dowodu tej tezy) a także, iż „sięganie do przymusowego, a w dalszej perspektywie wolnego najmu było zasadniczym czynnikiem świadczącym o niepańszczyźnianym charakterze manufaktury w Polsce XVIII w.” (s. 29).

Słabości niepańszczyźnianych i protokapitalistycznych form w organizacji manufaktury magnackiej dowiodły już prace W. Kuli. Zgoda, że ta forma wytwórczości była zjawiskiem nowym w gospodarce polskiej. Ale czy rzeczywiście prowadziła do twórczenia kapitału (nie jest to równoznaczne z akumulacją bogactwa)? Czy ułatwiała rozwój wolnego rynku siły roboczej? Raczej przeciwnie, toteż wraz ze stopniową ewolucją stosunków ekonomicznych manufaktury te upadają.

Nie wydaje się uzasadniona opinia, że w pierwszej połowie XIX w. państwo było „masowym wywłaszczycielem drobnego posiadacza w drodze polityki podatkowej, a zwłaszcza w formie narzutów na artykuły codziennej potrzeby [chyba mowa tu o podatkach pośrednich? — J. T.], a także systemu dostaw państwowych, polityki kredytowej, protekcjonizmu itd.” (s. 58). Wymienione formy oddziaływania państwa na gospodarkę ułatwić mogły wzbogacanie się jednostek lub warstw, nie mogą jednak zrozumieć, dlaczego np. udzielenie kredytów jednym a odmówienie ich innym oznaczało wywłaszczenie drobnego posiadacza. Mógł on się znaleźć w sytuacji trudniejszej, niż uprzywilejowany konkurent, lecz przecież nie jest to równoznaczne z pozbawieniem go mienia przez aparat państwowy. Również podatki pośrednie nie były nigdy formą wywłaszczania posiadaczy, obojętne drobnym czy wielkim. Z ich charakteru przecież wynika, że obciążają konsumentów.

Na s. 61 czytamy znów, że w pierwszej połowie XIX w. we wszystkich zaborach „zjawisko gromadzenia kapitału przez folwark obszarńczy — — cechuje prawidłowość rozwijającego się kapitalizmu w rolnictwie”. Przecież nie każde gromadzenie majątku jest akumulacją kapitału. W folwarku pańszczyźnianym (do wywłaszczenia wolny najem nie dominował na wsi) trudno mówić o gromadzeniu kapitału, gdyż nie mały do czynienia z przedsiębiorstwem kapitalistycznym. Właśnie to spowodowało po uwłaszczeniu trudności dla wielu ziemian, którzy nie potrafili zdobyć środków niezbędnych dla nowych form gospodarowania.

Nieco dalej (s. 62) autorzy piszą o kapitale lichwiarskim w tym samym okresie: „Głównym przejawem działalności tej formy kapitału były pożyczki na procent, zwykle bardzo wysoki”, który wynosił do 24% rocznie. Na następnej stronie zaś znajdujemy opinię, że lichwa spełniała wówczas funkcje usługowe dla handlu i przemysłu. Lecz przecież nie należy mylić lichwy (przy której odsetki były znacznie wyższe niż 24% rocznie) z kredytem handlowym. Normalne operacje kupca lub fabrykanta, choć w omawianym okresie przynosiły wysokie

zyski, nie mogły opłacić kredytu lichwiarskiego. Przedsiębiorca korzystał zatem z pożyczek w Banku Polskim lub w domach bankowych; byłoby nieporozumieniem określić Leopolda Kronenberga (którzy udzielał pożyczek już w latach trzydziestych XIX w.) jako lichwiarza.

Słuszną tezę, że „nie odgrywały większej roli przed powstaniem stycznio-wym kapitały obce” (autorzy nie wyjaśniają, co pod tym pojęciem rozumieją; nie jest ono jednoznaczne, jak dowodzą różne publikacje) autorzy uzasadniają tym, że wzrost bogactwa wynikał „z akumulacji osiągananej na miejscu i produkcji krajowej” (s. 72). Czyż jednak działalność kapitałów obcych z reguły nie polegała na zdobywaniu zysków „z akumulacji osiągananej na miejscu”? Przyjmując takie stanowisko należałoby uznać, że nigdy nie było w Polsce kapitałów zagranicznych.

Bardzo nieprecyzyjne przedstawienie przyczyn oraz istoty parcelacji folwarków w drugiej połowie XIX w. (wbrew badaniom A. Grodka, J. Leskiej-wiczowej i K. Groniowskiego) spowodowało, że trudno zrozumieć myśl autorów. Piszą oni bowiem (s. 99), że „w Królestwie Polskim parcelacje doprowadziły przejściowo do znacznego wzrostu warstwy chłopów średniorolnych”, a następnie „parcelacje w trzech zaborach prowadziły w efekcie do dalszego zróżnicowania majątkowego na wsi”. Odnosi się wrażenie sprzeczności, gdyż brak wyjaśnienia ekonomicznej treści — z punktu widzenia rozwoju stosunków kapitalistycznych — opisywanych przeobrażeń.

Przytoczę z części I jeszcze jeden przykład: „Zarysowało się zjawisko świadczące o istnieniu elementów ponadzaborowego rynku ogólnopolskiego, co potwierdza chociażby wspomniana wyżej żywa wymiana między Wrocławiem i Poznaniem a Warszawą i Krakowem” (s. 163). Zapoznanie się ze statystykami handlu zagranicznego informuje jednak, że wymiana międzyczaborowa stanowiła w końcu XIX i początku XX w. nieznaczny odsetek ogólnych obrotów ziem polskich³. Jest tymczasem zupełnie normalne, że sąsiadujące ze sobą — nawet nieprzyjazne — państwa prowadzą handel. Argument przytoczony przez autorów staje się więc zupełnie nieprzekonywający. Byłoby ryzykowne rozpatrywać w świetle tego rozumowania obroty handlowe polsko-niemieckie w latach międzywojennych, które dla Polski odgrywały o wiele większą rolę, niż handel międzyczaborowy przed 1914 r. dla którejkolwiek z ziem polskich.

W części II na s. 260 spotykamy tezę, że trudności gospodarcze Górnego Śląska po 1918 r. wynikały w części z utraty rynków bałkańskich. Lecz przecież eksport w tym kierunku nigdy nie miał większego znaczenia dla przemysłu tego regionu. Na s. 261 czytamy o Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej: „Region ten stracił po 1918 r. znaczenie rynku zbytu z uwagi na zniszczenia wojenne”. Nie jest to trafne. Kresy Wschodnie również przed 1914 r. nie odgrywały większej roli jako rynek zbytu z powodu niskiego poziomu stosunków towarowych (zwłaszcza na Polesiu) iędzy większej części ludności wiejskiej. Nieporozumieniem jest dodawać do siebie i traktować na równi jako dochody państwa w latach 1918—1923 tzw. podatek inflacyjny oraz „oszczędności szerokich rzesz drobnomieszczanstwa, inteligencji pracującej i biednego chłopstwa, utracone wskutek spadku pieniądza, straty w warunkach szalejącej drożyzny poniesione na wyprzedazy swego mienia przez ludność w celu utrzymania się przy życiu itd.” (s. 268). Przecież deprecjacja oszczędności tworzyła jedno ze źródeł tzw. podatku inflacyjnego, przytoczone rozumowanie oznacza więc faktycznie podwójne licze-

³ W latach 1911—1913 obroty z resztą państwa niemieckiego stanowiły 66,9% ogólnej wymiany zewnętrznej zaboru pruskiego, zaś obroty z zaborami austriackim i pruskim tylko 9,8%. Por. A. Rose, *Bilans handlowy ziem b. dzielnicy pruskiej*, Warszawa 1920, s. 664—665.

nie tych samych dochodów. Wyprzedaż mienia (a także w niektórych wypadkach na wsi sprzedaż ziemi) dawała korzyść nie państwu, lecz nabywcy. Przy sposobności wspomnieć należy, że nie jest właściwe podawanie wysokości podatku inflacyjnego „według obliczeń Stefana Starzyńskiego”, a następnie podpieranie ich danymi T. Szturm de Sztrema. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bowiem S. Starzyński nie dokonał własnych szacunków, lecz posłużył się wcześniej opublikowanymi obliczeniami T. Szturm de Sztrema.

Nie jest słuszna teza, że wymiana 1 złoty = 1800 tys. marek polskich, zastosowana przy reformie walutowej w 1924 r., nastąpiła „w stosunku bardzo korzystnym dla klas posiadających i elementów spekulacyjnych” (s. 277). Cytowane w związku z tym krytyczne uwagi J. Zdziechowskiego nie dotyczyły mniemanych korzyści spekulantów, lecz efektów takiego lub innego ustalenia kursu złotego dla bilansu handlowego i rozliczeń z zagranicą, a w związku z tym dla przebiegu koniunktury gospodarczej w Polsce.

Nie można zgodzić się bez zastrzeżeń z tezą, że „reformy walutowej z lipca 1924 r. [jest tu omyłka w dacie — J. T.] w rezultacie zakończyła się więc niepowodzeniem” (s. 280). Tzw. druga inflacja wynikała bowiem z przyczyn ubocznych⁴, a o trwałych efektach reformy walutowej świadczy choćby względnie łatwe przezwyciężenie załamania z drugiej połowy 1925 r. i następująca po nim trwała stabilizacja waluty.

Nie można zaliczać (s. 305) służby domowej do pracujących w „sektorze drobnotowarowym (drobnej wytwórczości)”. Nie jest prawdziwy pogląd, że „następował więc proces rozdrobnienia handlu (przy jednoczesnym powstawaniu przedsiębiorstw wielkich)” (s. 309). Autorzy dowodzą tego, porównując strukturę wielkości zakładów handlowych w latach 1932 i 1935. Jeśli wziąć liczby za wszystkie dostępne lata widać, że w latach trzydziestych następował szybki wzrost liczby drobnych przedsiębiorstw, a równocześnie zmniejszenie liczebności kategorii największych⁵.

Nie jest prawidłowe metodologicznie zestawienie liczb o dochodzie narodowym Polski pochodzących z różnych źródeł (s. 364 i nast.). Autorzy stwierdzając: „nie wchodząc w szczegóły dotyczące poprawności metodologicznej owych szacunków — —” postępują nieostrożnie, gdyż — jak wynika z badań Z. Landaua⁶ — różne szacunki bywają tak rozbieżne, że można przy ich pomocy dowieść niemal każdej tezy.

Zająłem się tak szeroko polemiką z niektórymi tezami Kołodziejczyka i Gradowskiego (a nie są to wszystkie kwestie, w których zachowuję odmienne stanowisko), gdyż ilość szczegółowych wątpliwości jest dostatecznie duża, by rzutowała na całościową ocenę książki. Nie oznacza to, bym na jej temat miał wyłącznie krytyczne spostrzeżenia. Przeciwnie, doceniam walory niektórych rozważań o przeobrażeniach struktury społecznej w XIX w. (zwłaszcza ciekawy jest rozdział o klasie robotniczej, gdzie autorzy ukazali źródła jej powstawania). Wartościową jest próba sformułowania zrównoważonych ocen, podkreślających osiągnięcia rozwoju ekonomicznego, trudności i niepowodzenia. Zgadzam się z poglądem (s. 385), że Polska w warunkach systemu kapitalistycznego stała wobec dylematów gospodarczych niemożliwych do rozwiązania. Dodałbym jednak, że nawet w najbardziej trudnych warunkach można wybierać między rozwiązaniami bardziej lub mniej złymi. Postawić by więc należało pytanie, w ja-

⁴ Szerszą argumentację por. J. Tomaszewski, *Stabilizacja...*, s. 141 nn.

⁵ J. Tomaszewski, *Gospodarka drobnotowarowa w Polsce międzywojennej*, „Zeszyty Naukowe SGPiS” 1959, t. XV, s. 40.

⁶ Z. Landau, *Badania nad dochodem narodowym II Rzeczypospolitej i ich przydatność do analiz historyczno-gospodarczych*, PH LXIV, 1973, z. 3.

kim stopniu te skromne możliwości wyboru zostały wykorzystane i jakie były społeczne, klasowe ograniczenia tego wyboru.

Forma cmawianej książki pozostawia niestety sporo do życzenia, za co odpowiedzialność w dużej mierze spada na wydawnictwo. Redakcja nie dostrzegła licznych błędów językowych; przykładowo wspomnę niektóre sformułowania:

„W warunkach wzmagającego się naporu obcego kapitału, który w sposób ewidentny wypierał lub podporządkowywał sobie słabe kapitały polskie, działalność etatystyczna państwa była w tych warunkach czynnikiem postępu gospodarczego” (s. 17); „Postanowienia o wypełnianiu obowiązków wobec dziedzica oraz o pozbawienie go [dziedzica?! — J. T.] prawa do budynków i inwentarza” (s. 43); „Rywalizacja o dostęp do intratnych zysków” (s. 69); „Zanotyfikowanie granicy” (s. 273).

Rzecz nie tylko w rażących niezręcznościach stylistycznych. Spotyka się również sformułowania, które uniemożliwiają zrozumienie myśli lub argumentacji autorów. Tak np. nie wiem, czy stwierdzenie, że „cena soli w detalu przewyższała blisko dziesięciokrotnie cenę żyta” (s. 69) ma wyrażać relację między ceną jednostki wagi, czy też jednostki objętości. Nie rozumiem co oznacza sformułowanie, że spółdzielnia typu Schultzego z Delitzch „opierała się na całkowitej autonomii gospodarczej” (s. 174). Z pewnością autorzy nie zamierzali powiedzieć, iż spółdzielnie te rządziły się autonomicznymi normami prawnymi, nie podlegając powszechnemu ustawodawstwu. Na s. 270 autorzy używają na przemian słów „kredyty” oraz „subwencje”, sugerując jak gdyby ich tożsamość.

Spotykamy liczne powtórzenia, czasami całkowicie bezzasadne, nieraz możliwe do uniknięcia, gdyż nic nie wnoszą nowego. O Towarzystwie Kredytowym Ziemiakim czytamy na s. 63, 71, 89 i 166. O gromadzeniu kapitałów przez bankierów na s. 48, 62, 64 i 192. O etatystycznej polityce władz Królestwa Polskiego autorzy pisali oczywiście w części I, lecz pod koniec części II (s. 360—361) wracają ponownie do tych samych rozważań. Są też informacje całkowicie zbędne. Trudno zrozumieć, dlaczego rozważania na temat ogólnej oceny gospodarki II Rzeczypospolitej, obok też dotyczących zagadnień podstawowych, które są wnioskami z poprzednich rozdziałów, zawierają także dane o liczbie beczkowozów, wywożących w miastach polskich zawartość dołów kłocznych (s. 381).

Niepełną listę mniej lub bardziej istotnych usterek zamknąć należy sprawami na pozór tylko czysto technicznymi. Liczba przypisów oraz technika ich podawania różni się zasadniczo w obu częściach, choć w żadnej nie trzyma się konkretnych zasad. W części I przypisy są rzadkością, w części II są liczne, wszędzie jednak sprawiają wrażenie przypadkowych. Nie wiadomo też, dlaczego źródła tablic statystycznych są czasem w przypisach, częściej zaś pod tablicami. Korekta pozostawia wiele do życzenia, a errata bynajmniej nie wykazuje wszystkich istniejących omyłek.

Jerzy Tomaszewski